

Aleksandra Keller
PROCES TOPNIENIA

Zapiski na marginesie *Kobiety ze śniegu* Wasyla
Słapczuka

Literatura ukraińska... czy byt o tej nazwie istnieje w polskiej świadomości? Czy jeśli zapytać statystycznego, polskiego czytelnika o nazwisko choćby jednego ukraińskiego pisarza, byłby w stanie cokolwiek odpowiedzieć, wykazać się znajomością konkretnych tytułów?

To pytanie jest czystą prowokacją, która może i powinna skłaniać do rozważań nad stanem współczesnej literatury znad Dniepru, poszukiwania jej korzeni i powiązań z aktualnymi nurtami. Powinna skłaniać do zaznajomienia się nie tylko z sylwetkami autorów, ale także zainteresowania podejmowanymi tematami, stawianymi tezami, realizacją postulatów, czy wreszcie próby przybliżenia obrazu współczesnej Ukrainy.

Literatura ukraińska tworzona przez ukraińskich autorów w świadomości polskiego czytelnika nie istniała dotąd w ogóle. To ryzykowna teza, szczególnie wobec wielu pokoleń Polaków urodzonych i wyrosłych na Kresach – ziemi zmitologizowanej, obrosłej dogmatycznym *sacrum* posiadania i wypędzenia. A jeśli istniała – przechowała się w niedocenionej, ludycznej formie pieśni przepełnionych nostalgią i śpiewanych wieczorami (jak to zwykło się śpiewać za Bugiem) na stopniach ganków, lecz tym razem w ponemieckich domach, w nowej rzeczywistości, w innej – kulturowo i cywilizacyjnie – przestrzeni miasteczek Ziemi Odzyskanych. To zbyt mało, aby móc stwierdzić, że ukraińska twórczość literacka było dla nas powszechnie uświadomionym faktem. Wystarczy przypomnieć o wspólnej historii Polaków i Ukraińców, by zrozumieć źródło owego przemilczenia. Wystarczy przypomnieć o krwawej, wspólnej historii Polaków i Ukraińców, by zrozumieć, dlaczego po obu stronach tej samej rzeki w świadomości wielu wciąż funkcjonuje podział na „panów” i „rezunów”.

I jeśli Ukraina w literaturze bytuje – w większości przypadków jest to bierny obraz Ukrainy widzianej oczami Polaka konserwującego swój sentyment do tego miejsca – wyidealizowanej krainy, z której został brutalnie wyrzucony niczym za bramy raj. Ów schemat jest w dwójnasób niebezpieczny – mnoży roszczenia oraz nie pozwala widzieć współczesnej Ukrainy jako samodzielnego organizmu państwowego i narodowego.

W dyskusji prowadzonej z polskiego punktu widzenia trudno o głos Ukraińca, który wypowiadałby się na temat swojej ojczyzny. Wydaje się jednak, że ów szkodliwy trend ulega powolnemu, acz stopniowemu odwróceniu.

Ukraina od pewnego momentu stała się atrakcyjna – nie tylko dla Polaków. Ale to właśnie nas zwykło traktować się jako swoistego rodzaju przewodników po ukraińskości i być może dlatego tak trudno nam wejść w obecną przestrzeń naszego wschodniego sąsiada, bo wymaga to przełamania wewnętrznych oporów, zrównoważenia ocen. Moda na Ukrainę w Europie paradoksalnie – bo z zewnątrz – wymusiła w polskiej świadomości proces rewizji

sądów, także na temat ukraińskiej literatury jako bytu samoistnego, posiadającego rangę wartości i arcyzmu.

Wydaje się, że w recepcji literatury ukraińskiej w Polsce, przełomowym okazał się 2005 rok, kiedy staraniem Biura Literackiego ukazał się pokaźny zbiór poezji ukraińskich autorów (w przekładzie Bohdana Zadury), m.in. Jurija Andruchowycza (*Piosenki dla martwego koguta*), Andrija Bondara (*Jogging*), Wasyla Machno (*34 wiersze o Nowym Jorku i nie tylko*) oraz Serhija Żadana (*Historia kultury początku stulecia*). W tym samym roku w serii „Inna Europa, Inna Literatura” wydawnictwo Czarne wydało powieść *Niezwykli* Tarasa Prochaśko (w przekładzie Renaty Rusnak), który obok Jurija Andruchowycza jest wymieniany jako jeden z najbardziej znanych twórców wywodzących się z „fenomenu stanisławowskiego”, czyli ukraińskiego środowiska literackiego i artystycznego skupionego wokół miasta Iwano-Frankiwska (dawna nazwa: Stanisławów). Z wcześniejszych publikacji warto także przypomnieć kultowe i okrzyknięte mianem kontrowersyjnych *Badania terenowe nad ukraińskim seksem* Oksany Zabużko w przekładzie Katarzyny Kotyńskiej (Wydawnictwo W.A.B., 2003), które w 2008 roku doczekały się w Polsce drugiej edycji. Ich autorka, wśród polskich czytelników, jest także jednym z najlepiej rozpoznawalnych twórców ukraińskich, a kolejna jej książka, zbiór opowiadań *Siostró, siostró* (tłum. K. Kotyńska, W.A.B., 2007), cieszy się niesłabnącym zainteresowaniem.

Od tego momentu literatura ukraińska w Polsce przestaje być twórczym niszym, budzącym zainteresowanie wyłącznie w środowisku badaczy – ukrainistów czy koneserów literackiej oryginalności. Na księgarskich półkach pojawia się coraz więcej polskich przekładów z ukraińskiego języka, które nie tylko wystarczy wymienić, ale także warto znać z treści. I tak wydawnictwo Czarne we wspomnianej już serii „Inna Europa, Inna Literatura” proponuje *Dwanaście kręgów* Jurija Andruchowycza, (2008, tłum. Katarzyna Kotyńska), *Z tego można zrobić kilka opowieści* Tarasa Prochaśko, (2007, tłum. Renata Rusnak), a w planach wydawniczych posiada *Woroszyłowgrad* Serhija Żadana, (data premiery planowana na styczeń 2013, tłum. Michał Petryk).

Biuro Literackie dysponuje zróżnicowanym księgozbiorem (wszystkie publikacje w tłumaczeniu Bohdana Zadury) obejmującym tak prozę – Andrija Bondara *Historie ważne i nieważne* (2011) – jak i poezję, m.in. Natałki Biłocerkiweć *Róża i nóż* (2009) oraz Ostapa Sływyskiego *Ruchomy ogień* (2009).

Wydawnictwo W.A.B. w serii „Don Kichot i Sancho Pansa” przygotowało *Muzeum porzuconych sekretów* Oksany Zabużko (tłum. Katarzyna Kotyńska, 2012).

Z przekładów „ulotnych”, gdzieś na skraju mainstreamu wydawniczego znalazły się utwory Marii Matios (w tłumaczeniu Anny Korzeniowskiej – Bihun) – *Nacja* (Wyd. Podkarpacki Instytut Książki i Marketingu, 2006) i *Słodka Darusia* (Wyd. Andrzej Bihun, 2010). Natomiast w zbiorach lubelskiego wydawnictwa Polihymnia odnajdziemy dwie nowości: *Siódmą świecę* Siergieja Ponomarenko, (tłum. Tatiana Sucha, 2012) oraz *Kobietę ze śniegu* Wasyla Słapczuka, (tłum. Iwona Wasilewska, Wojciech Pestka, 2012).

Już pobieżna kwestura tytułów przeczy pytaniu otwierającemu niniejszy tekst.

Polacy, którzy od wieków żyli z Ukraińcami w organicznej niemal symbiozie, wciąż odczuwają wobec Ukrainy coś na kształt odpowiedzialności. Wydaje się, że to jeden z istotnych elementów, na których opiera się mentalna zmiana postrzegania młodego, europejskiego państwa. Od zainteresowania, przez poznanie, do zrozumienia – to niemal scholastyczna metoda, ale dająca najwyraźniejszy sygnał zmiany, sygnał przefiltrowania traum przeszłego czasu i szukania porozumienia we współczesności.

A jaki jest ów obraz współczesnej Ukrainy?

Potrzeba jej „wielkości” w sensie odzyskania społecznego poczucia własnej wartości i ukształtowania indywidualizmu tak skutecznie rugowanych przez socjalistyczną urowniówkę kulturową. Przede wszystkim dlatego, aby jako samodzielne państwo mogła znać swoją wartość, zaakceptować osobiste istnienie. W tej chwili jesteśmy świadkami procesu stawiania się nie tylko niepodległego państwa, ale także świadomego swojej państwowości. Poprzez dotykane ukraińskiej literatury można odnieść wrażenie, że tam wciąż wszystko dzieje się „naprawdę” – z przekonania, z potrzeby uczestniczenia, chęci zabrania głosu, poszukiwania odpowiedzi. Na Ukrainie wciąż jeszcze nie nadszedł czas bezrefleksyjnego przetrawiania kultury. Na razie trwa tam etap szukania przepisu na siebie.

Jednym z jego najistotniejszych elementów jest targany wiatrem historii sztandar Pomarańczowej Rewolucji. Wydarzenia wokół wyborów prezydenckich na Ukrainie z przełomu 2004 i 2005 roku niosły w sobie ogromny ładunek społecznego zaufania i nadziei na samodzielność spersonifikowanych w osobach Wiktora Juszczenki i Julii Tymoszenko. Znacznie mniej było w ludziach lęku niż wtedy – 24 sierpnia 1991 roku, kiedy państwo ogłosiło niepodległość i jeszcze tego samego roku, 8 grudnia, podpisało z Federacją Rosyjską i Białorusią porozumienie o utworzeniu Wspólnoty Niepodległych Państw. Postkomunistyczny chaos, ponadnormatywny rozrost partii politycznych ubiegających się o władzę wpędziły młode państwo w trwającą ponad dekadę swoistego rodzaju hibernację decyzyjną. Teraz, wraz z rosnącymi oczekiwaniami wobec nowych władz, rósł optymizm i wiara w realizację celów. Atmosfera kijowskiego „majdanu” rozlała się po kraju niczym rzeka w czas wiosennych roztopów. Niemały udział w podsycaniu nastrojów mieli także polscy prezydenci, politycy i ludzie szeroko pojętej kultury. Ukraina budziła się z letargu po rządach Leonidów – Krawczuka i Kuczmy, wychodziła z zastoju struktur społecznych, gospodarczych i kulturowych. Brawurowo i barwnie – w odcieniach soczystego oranżu. Rewolucja porwała wszystkich, stała się bodźcem do działania i zapoczątkowała tak długo oczekiwane zmiany.

Proces topnienia nastrojów i wewnętrzne załamanie przyszły dosyć szybko i boleśnie odcisnęły się na świadomości Ukraińców, czego wyraz dają słowa Wasyla Słapczuka – jednego z najbardziej cenionych pisarzy ukraińskich średniego pokolenia: *Najgłębszą jamą emocjonalną w moim życiu był okres po Rewolucji Pomarańczowej, kiedy oczywiste stało się to, że zmiany nie nastąpią. Jest to największa moja iluzja. I największe rozczarowanie. Był to najtrudniejszy okres mojego życia. Czulem się oszukany i wzgardzony. Straciłem wiarę.*

Pomarańczowi liderzy potrafili uczynić ze mną to, czego nie potrafiła wojna [afgańska, w której pisarz brał udział – przyp. A.K.]. (...) Problem tkwi nie tylko w „pomarańczowych” liderach, to nam zabrakło konsekwencji. Po roku mielibyśmy ich odwołać w ten sam sposób, który przywiódł ich do władzy. Jednak problem polega na tym, że ludzie nie mogą spędzać całego swego życia, manifestując na placach, („Dziecięca wizja świata wydaje mi się bardziej oryginalna” – wywiad Wiktora Jaruczyka z Wasylem Słapczukiem, „Monitor Wołyński”, <http://monitor-press.com>).

Wasył Słapczuk jest uznawany za jednego z najpoczytniejszych literatów współczesnej Ukrainy. W 2004 roku dołączył do elitarnego grona laureatów Narodowej Nagrody Ukrainy im. Tarasa Szewczenki, a także został doceniony jako Zasłużony Artysta Ukrainy. Posiada tytuł doktora w zakresie literatury, a tematem rozprawy doktorskiej uczynił „Narodowy obraz świata w twórczości poetów sześćdziesiątników (Mykoła Winyranowski i Andrij Woznesieński)”, W swojej twórczości z łatwością łączy gatunki i formy – od opowiadań dla dzieci takich jak *Bdzołynyj Boh i bdżoleniatko*, 2009 (*Pszczeli bóg i pszczolątko*), których w dorobku posiada aż siedem, poprzez rozprawy krytyczno – literackie, zbiór esejów i opowiadań, cztery powieści, aż po 16 tomów poetyckich. W kijowskich księgarniach można odszukać jego powieści wydane w serii „Exceptis Excipiendis”: *Slipyj doszcz*, Kijów 2003 (*Ślepy deszcz*), *Dyki kwity*, Kijów 2004 (*Dzikie kwiaty*), *Osin’ za szczokoju*, Kijów 2005 (*Jesień za policzkiem*) i *Klitka dla neba*, Kijów 2006 (*Klatka dla nieba*).

Rozczarowanie Słapczuka, ów jednostkowy głos pisarza, należy odczytywać raczej w skali makrospołecznej. To werbalnie nazwana i wyrażona ludzka bezradność, świadomość bezwład, który paraliżuje tym mocniej, im głębiej i szerzej sięgały nadzieje. Ale... warto spróbować odnaleźć w tak błyskawicznie zachodzących zmianach znamiona ewolucji. Być może właśnie teraz Ukraina znalazła się w najważniejszym dla siebie momencie rozwoju. Nie od dziś wiadomo, że proces burzenia i odnowy, ów twórczy ferment pomagają w dojrzewaniu tożsamości, także (jeśli nie przede wszystkim) tej państwowej (wspólnotowej). W ciągu zaledwie roku Ukraina odebrała surową lekcję samodzielności. Z kraju pogrążonego w wygodnym pasywizmie, przeobraziła się w arenę dynamicznej metamorfozy, w której musi zmierzyć się przede wszystkim z samą sobą. To najtrudniejsze – podjąć wysiłek do pracy mimo wszystko. W którym kierunku podąży ojczyzna pisarza?

Łatwej odpowiedzi na postawione wyżej pytanie nie znajdziemy w jego książce *Kobieta ze śniegu* wydanej wiosną 2012 roku przez lubelskie wydawnictwo Polihymnia w serii „Biblioteka Literatur Naszych Sąsiadów” w tłumaczeniu Iwony Wasilewskiej i Wojciecha Pestki.

Choć ukazująca się w Polsce (po czterech latach od ukraińskiego wydania) książka została uznana przez miłośników jego twórczości za najbardziej kontrowersyjną i niepokorną powieść, trudno doszukać się w zawartej treści znamion skandalu. Być może w Polsce, pod wpływem geopolitycznego i postkulturowego przesunięcia na Zachód, coraz mniej jest rzeczy godnych tego miana? I kto wie, ile ironii tkwi w pojęciu „skandaliczności”? Z promocyjnego

(i ekonomicznego) punktu widzenia przypisywanie cemukolwiek znamion kontrowersji i niepokorności bardziej służy niż szkodzi sprzedaży. Szczególnie dzisiaj, kiedy skandal ma się dobrze do tego stopnia, że przestał być skandaliczny, wpisał się w krajobraz postkultury jako jego trwały element. Nic już nikogo nie dziwi i nie oburza – to charakterystyczny znak wewnętrznego rozmycia naszych czasów, tej płynnej nowoczesności z rozpraw Zygmunta Baumana – jednego z twórców koncepcji postmodernizmu.

Bo cóż obscenicznego w tym, że główny bohater i narrator powieści w jednym o symbolicznym imieniu – Owidiusz, młody i wrażliwy mężczyzna o ustabilizowanym życiu zawodowym wpisanym pomiędzy pracę naukową na uniwersytecie, bezproduktywne próby pisania książek a wygodne mieszkanie opiekuńczej siostry nie potrafi zdecydować się na życie u boku jednej kobiety? Kolejne „narzeczone”, dla których utkał plastyczną metaforę „kobiety ze śniegu”, przewijają się przez jego łóżko dosyć regularnie i on sam w pewnym momencie staje się „narzędziem użycia” w rękach kobiet.

Rzeczywistość przestaje być wygodna, a fundament spokoju, na którym opiera się świat Owidiusza, zaczyna się kruszyć, gdy na arenę wydarzeń wkracza figura ojca, dotychczas cicha, fajtlapowata i pochłonięta odwiecznym pisaniem doktoratu z literatury starożytnej. Od tego momentu (kulminacyjnego i zwrotnego) niczym w greckiej tragedii wydarzenia przestają biec linearnie, zatrzymują się, ulegają spiętrzeniu, by w kolejnej odsłonie rozproszyć się w wielu kierunkach. Ojciec dokonuje spektakularnego wyłomu w schemacie rodziny. Podejmuje próbę wyrwania się z iluzji świętego spokoju za cenę milczącej zgody do dużo młodszej kochanki. Lawina napięć pomiędzy postaciami wywleka na światło dzienne skrzętnie ukryte sekrety. Siostra naszego bohatera prawdopodobnie jest jego... matką, co automatycznie przeorganizowuje wewnątrzrodzinne relacje i podświadomie podważa tożsamość młodego mężczyzny. Popelnimy jednak błąd, jeśli będziemy oczekiwać jednoznacznego (jak na grecką tragedię przystało) zakończenia. Współczesność jest skondensowana i zarazem rozpuszczalna. Co prawda wszystko wróci na utarte tory i w życiu Owidiusza pojawi się kolejna okazja do lepienia „kobiety ze śniegu”, jednak to, co do tej pory było wyraźne, stałe i pewne, przyjmie formę mgły, tymczasowości i pozoru. Owidiusz zrozumie, że zablądził, że nie ma żadnej wskazówki ułatwiającej wybór życiowej drogi, a konieczność podejmowania decyzji stanie się nie tylko nagląca, ale przed wszystkim oporna, niosąca widmo porażki pomimo wysiłku.

Sprowadzenie sensu książki do kategorii kontrowersji i nieposłuszeństwa (nieprawomyślności?) jest pewnego rodzaju nadużyciem. To raczej realizm, tyle że na współczesną miarę. A więc trącający ironią i topornością. Żadnej finezji, żadnego przywiązania do estetyki, żadnej litości – dla nikogo. Nie te czasy. Bo wszystko niemal zostało już oswojone. I wiele granic stało się przekraczalnych bez paszportu sumienia. Dlatego daleko współczesnej powieści do wielkich narracji XIX-wiecznych realistów, jak Stendhal, Hugo, Zola, Dickens czy Prus, którzy pisali w zgoła odmiennych realiach i posługiwali się kategoriami twórczymi głęboko zakorzenionymi w humanizmie. Wtedy wierzano w człowieka i wartości jako gwarancję na harmonijną ewolucję świata. Dziś tej wiary już nie ma i obowiązuje inny

porządek, inny do tego stopnia, że bez własnej nazwy, nieskategoryzowany i niesklasyfikowany w określonych ramach – twór podważający nawet postmodernistyczną bezforemność i relatywizację głoszonych prawd. W otoczeniu, a więc i w kulturze widzianej przez pryzmat literatury, jesteśmy świadkami rozpowszechniania się postawy zwątpienia i obojętności. A jeśli już coś miałoby dominować, jakiś określony klimat – to smutek. Dojmujący, przenikający wszystko i wszystkich. Poza nim pustka i powolny, ale nieodwracalny proces topnienia wewnętrznej kondycji człowieka, której Słapczuk nadał metaforyczną postać śniegu – materii bezkształtnej i nietrwałej.

W tym miejscu warto poświęcić chwilę uwagi na analizę tytułu powieści, bowiem metaforyka „kobiety ze śniegu” nie tylko konotuje odniesienia do bezskutecznych prób Owidiusza, by wśród tylu otaczających go kobiet odnaleźć wreszcie tę właściwą i powtórzyć schemat rodziny wyniesiony z domu. Jest znacznie szersza i poprzez jednostkowość losu bohatera prezentuje makroskalę problemu. Owidiusz nie tylko nie radzi sobie z *ars amandi*. On nie radzi sobie z życiem w ogóle. Otoczony tłumem kolejnych „narzeczonych” ujawnia swoją naiwność (ufność), niedojrzałość (lęk przed odpowiedzialnością), odcięcie od autentycznej rzeczywistości na rzecz idealizacji i iluzoryczności. Jest jeszcze młody – to go usprawiedliwia i pozwala nam na wybaczenie. Ale wciąż popełnia ten sam błąd – w nowe związki angażuje się błyskawicznie, ale powierzchownie. Przeżywa je w przyspieszonym tempie i dosyć chaotycznie. Raczej zdaje się na los i przypadek niż świadomie dokonuje wyboru. Wszystkie kochanki nie wytrzymują napięcia uczuć skumulowanych w tak krótkim czasie, jakie do nich żywi i prędzej czy później *wszystkie one topnieją, stoją po kostki w wodzie, mam katar. (...) Brakuje talentu, nie ma odpowiedniego śniegu... Klimat nie ten.*

Czy on potrafi kochać?

Dramat bohatera polega na tym, że miłosne zawody niczego go nie uczą. Wyręczany przez siostrę, która szuka mu żony, a jednocześnie zafiksowany na jeden sposób zawierania znajomości, nie potrafi wyciągać wniosków. Zrzucanie odpowiedzialności za kolejne porażki na jakość „śniegu” dowodzi jego bezzadności i bezrefleksyjności. Jest w jego zachowaniu jakaś drażniąca karykatura donkiszoterii, bezcelowość i doskonale uchwycone przez autora współczesne oddalanie w nieskończoność momentu, w którym trzeba podjąć ostateczną i nieodwołalną decyzję – oznaka improduktywności i decyzyjnej impotencji młodych pokoleń. W postaci Owidiusza – który nie potrafi uporać się nawet z czymś tak plastycznym jak śnieg, nie potrafi wnikliwie przyjrzeć się sobie i otoczeniu, nie wypracował zasad, na których mógłby się oprzeć – zostaje odrysowany portret współczesnej młodości – rozbitej na elementarne części (spod znaku prozy Michela Houellebecqa), pozbawionej autentyzmu i mechanicznie odwzorowującej schematy zachowań (spod znaku prozy Elfriede Jelinek). Współczesna młodość nie ma w sobie nic z romantycznego buntu, pozytywistycznej pracowitości czy modernistycznej fantazji. Funkcjonuje na jałowym biegu.

Na tym tle wyróżnia się odrysowana ostrą kreską i epizodyczna niemal postać ojca – starca, pokoleniowej przeciwagi. Początkowo zostaje ukryta w cieniu, jej pozorowana

nieważność pozwala działać innym. I kiedy wreszcie Arkadij Romanowycz zostaje wywołany na scenę, jego spektakularne *entrée* rozbija na kawałki niewzruszony dotąd monolit rodziny. Ów wątek staje się osią i wpływa na dynamikę kolejnych zdarzeń. Niezapowiedziany i nieprzeczuwany przez nikogo romans pana domu (emerytowanego nauczyciela literatury ukraińskiej) z dużo młodszą od siebie kobietą w odczuciu jego bliskich sprowadza na rodzinę hańbę i upokorzenie. Ten, który dotąd był postrzegany jako gwarant ustalonego tradycją porządku, własnoręcznie go unicestwił. Ten, który do tej pory biernie poddawał się decyzjom żony i interesował się wyłącznie pracą naukową, ku zaskoczeniu i przerażeniu najbliższego otoczenia przeobraża się w człowieka zdolnego do ryzyka w imię miłości – *Po prostu promieniał szczęściem, jakby nawet odmłodził (...); przede mną stał szczęściarz, który nie zamierzał brać na siebie narzuconej mu roli winowajcy. (...) Nie jest dobrze zazdrościć tacie.* Absurd przeplata się z szaleństwem?

A jednak szczęście nie sprzyja tym, którzy z góry są skazani na przegraną. W postaci ojca zawiera się niewypowiedziana rozpacz człowieka uwikłanego. To ten sam Owidiusz – tyle, że starszy o kilkanaście lat. W nieporadnej rozmowie ojca z synem więcej ciszy niż dyktowanych życiowym doświadczeniem morałów. I to milczenie, maska infantylności i choroby, wewnętrzny eskapizm, i ta wieloletnia maskarada z „pisanie” doktoratu, które już nie wystarczają do przetrwania. Bo w gruncie rzeczy życie ojca jest próbą przetrwania. Pojawienie się kochanki w życiu przykładnej głowy rodziny i szukanie uzasadnienia dla czynu małżeńskiej niewierności w kryzysie wieku średniego (w ten sposób pozostali członkowie rodziny odsuwają od siebie poczucie winy za stan więzi i rozpad relacji) uwypuklają jedynie samotność człowieka, skazanie go na nieustanną szamotaninę własnego „ja” z zewnętrznym „my/oni/inni”. To zupełnie jak z Czechowa – dramat ukryty gdzieś głęboko pod skórą małych, codziennych spraw, w pajęczynie zdarzeń. Dramat ojca, który podświadomie zostaje przejęty przez syna. Dramat wspólny dla dwóch różnych pokoleń.

I znów o wszystkim decydują kobiety – ta ich wrodzona, predestynowana przez płć zapobiegliwość, urządzenie przestrzeni i kastrowanie mężczyzny przez osadzenie go w roli. Arkadij Romanowycz podejmuje szaloną i prawdopodobnie ostatnią próbę wydobycia się na powierzchnię, próbę samostanowienia, która nie może zakończyć się inaczej niż klęską. Siłą zostaje zmuszony do powrotu – do domu, do rodziny, do swojej biblioteki – *Przez wiele lat te książki sprawiały mi radość. (...) A teraz już nie. (...) Kocham ją, synu....* Po tym wyznaniu postać ojca milknie i znika z kart powieści (spełniła swoją wywrotową rolę). Czyżby on jeden traktował miłość serio?

Współczesność odrzuca wszystko, co dzieje się „naprawdę” i „poważnie”. Sięga po karykaturę i posługuje się ironią niejednokrotnie w najostrzejszej, cynicznej formie. W ujęciu Słapczuka (...) *Ironia chroni od zastąpienia prawdziwego sztucznym, a żywego martwym. Zapewnia pewne wyeliminowanie odnośnie świata i siebie samego. To z kolei pozwala na stworzenie i utrzymywanie obiektywnego punktu widzenia. Ironia nie tylko pomaga uniknąć wstrząsów moralnych w trakcie zetknięcia się z tragizmem ludzkiego bytu, lecz także nie*

pozwała na znalezienie się na przeciwległym biegunie – doprowadzeniu tego bytu do komedii i farsy (wspomniany wcześniej wywiad Wiktora Jaruczyka).

Dlatego przywołane wcześniej nazwiska prozaików z Europy Zachodniej nie są tutaj przypadkowe. Twórczość Houellebecq'a i Jelinek oscyluje wokół tematu redukcji i rozpadu człowieczeństwa. W oryginalnej i wypracowanej dla siebie formie języka naznaczonego brakiem skrupułów kreują świat bez złudzeń na jakąkolwiek zmianę, świat syntetyczny, pozbawiony wartości tj. miłość, rodzina, praca czy religia, które do tej pory konstituowały człowieka (i przynależały do romantyczno – modernistycznego światopoglądu). Działaniem ludzkiej jednostki kieruje już nie określony cel, ale wdrukowany mechanizm, a sam człowiek przeobraża się w bezwolne i zdalnie sterowane narzędzie [*homomechanizacja* – A.K.], jak dzieje się chociażby w *Amatorkach* Jelinek czy *Poszerzeniu pola walki* Houellebecq'a. Tym samym obraz współczesnego świata zostaje doprowadzony do absurdu, upiornej tragifarsy, która ma wstrząsnąć i poruszyć, aby ludzie opamiętali się i powrócili do wartości. Proza Zachodu posługuje się ostrym, precyzyjnym cięciem. Proza z przeciwległego krańca Europy wciąż się dziwi i próbuje poznać przyczyny rozpadu. Dlatego autor *Kobiety ze śniegu* wykazuje więcej subtelności w opisie przestrzeni za pomocą ironii. Nie epatuje makabrą, umiejętnie dozuje cierpienie i oszczędza czytelnikom przeżywania traum swoich bohaterów.

Dopisanie do listy zachodnich twórców nazwiska Słapczuka wykreśla europejską triadę literacką na linii Paryż – Wiedeń – Kijów, gdzie ta ostatnia ze stolic pełni nie tylko rolę najdalej na wschód wysuniętego bastionu europejskości, ale także swoisty poligon doświadczalny. W literaturze ukraińskiej znajdują wyraz wszystkie europejskie kompleksy i aberracje. O ile Zachód przepisał i przepracował po wielokroć swój moralny i światopoglądowy kryzys, o tyle Ukraina próbuje znaleźć dla nadchodzącego zwątpienia najlepsze środki wyrazu. Bo w gruncie rzeczy świat „post” dotyka nas wszystkich, niesie go popkultura do pary z kapitalizmem. Ukraina, która próbuje uporać się z kompleksem Europy i aspiruje do „europejskości” – wyzwoliła się (Pomarańczowa Rewolucja jest swoistym znakiem także kulturowego „przebudzenia”) z własnych lęków i... pogrąża się w sidła zachodniego świata wypranego z więzi, relacji i uczuć – świata przesytu.

Przestrzeń z powieści Słapczuka nie nosi jeszcze stygmatu świata „post”. Bohaterowie potrafią zdobyć się względem siebie na współczucie czy troskę, podejmują próbę miłości. Łapczywie czepiają się resztek życia i wciąż łakną – dóbr, uczuć i szczęścia. Ale już narasta bezsilność i zniechęcenie, a przestrzeń wypełnia się próżnią. Stąd *Kobietę ze śniegu* można uznać za spóźnioną o niemal pół wieku ukraińską odpowiedź na włoską *Nudę* – obyczajową powieść Alberto Moravii. Doświadczenia zachodniej Europy sprzed 50 lat stają się udziałem Młodej Ukrainy – *niezaspokojona konsumpcja dóbr, seks jako rodzaj kompulsywnej rekompensaty za poczucie pustki, samotność i rozpaczliwe próby wydostania się z niewoli schematu, narastający obłęd* (Malwina Wapińska „W niewoli ciała”, recenzja książki Alberto Moravia *Nuda*, <http://www.polityka.pl>) i wewnętrzna kapitulacja jako preludium śmierci.

Człowiekowi nie zostawiono żadnej nadziei – odarty z wartości, pozbawiony duchowości, zredukowany do biologii i opuszczony przez Boga (za sprawą Nietzschego) zbliża się do własnego końca (za sprawą Francisa Fukuyamy). Współcześni uczeni w piśmie podsycają katastroficzne wizje i nie dają nic w zamian. Nie dostrzegają realnego zagrożenia płynącego z utraty wiary i metodycznego osłabiania wewnętrznej kondycji człowieka.

Kryzys jednostki przenosi się na rozpad więzi międzyludzkich. Szczególnie rzecz dotyczy rodziny, która zredukowana do zaledwie kilku osób staje się środowiskiem opresyjnym i klaustrofobicznym. Jej poszczególni członkowie – choć reprezentują inne światy – duszą się w przypisanych rolach: „romantyczny” ojciec, „pozytywistyczna” siostra Neonila, „modernistyczny” Owidiusz i matka-ikona (święta, transcendentna, poza wszelkimi kategoriami). Ale rodzina wciąż jest, rachityczna, pokiereszowana, posklejana jak rozbity sagan – ale jeszcze jest. Kimś zupełnie nowym, kimś ze świata „post”, który nadejdzie, jest Lesia – córka Neonilii z pierwszego małżeństwa. Ta pozbawiona złudzeń dziewczyna już teraz kieruje się pragmatyzmem. Ale o tym w nowej literaturze Ukrainy dopiero zaczyna się pisać.

Trudno określić, czy *Kobieta ze śniegu* zawiera przełomowe treści tak charakterystyczne dla literackiego arcydzieła, czy jest reprezentatywna dla nowej Ukrainy i czy zapowiada narodziny niekonwencjonalnej tendencji literackiej. Można jednak odnieść wrażenie, że Ukraina, a raczej Młoda Ukraina po latach uśpienia wynikającego z komunistycznego (ideologicznego) wyjałowienia dostrzega potrzebę kształtowania własnej tożsamości, a za jedno z najważniejszych zadań uważa odbudowę kulturowego zaplecza, konieczność zabrania „głosu”. Obyczajowa powieść Wasyla Słapczuka niezaprzeczalnie wpisuje się w tworzenie literackiego kanonu współczesnej Ukrainy, a sam Autor wypowiedział się na temat krytycznego odbioru współczesnego procesu literackiego w książkach *Polit mechanicznoji zozuli nad własnym Hnidom*, Łuck 2001 (*Lot mechanicznej kukułki nad własnym gniazdem*) i *W oczekiwanni na inkwizytora*, Łuck 2003 (*W oczekiwaniu na inkwizytora*). Jednak dystansuje się od stawiania ocen i prognoz dla literatury ukraińskiej w jej najbliższej przyszłości. Dlaczego?

Byłoby to nieodpowiedzialne. Problem jest zbyt wielowymiarowy, więc nie da się go zmieścić w jednym spektakularnym wyrazie. Mnie osobiście zawsze dziwił całkowity brak dyskursu będący jedną z cech prowincjonalizmu. Kiedyś Orchan Pamuk, oceniając stan literatury tureckiej, powiedział, że w Turcji, jeśli nawet złapać strzałę zębami, nikogo to już nie zdziwi. W Ukrainie sytuacja jest jeszcze bardziej ponura. Spróbujmy wymienić chociażby jeden światowy bestseller, który zdobył popularność na naszych terenach. Albo wymienić ukraiński bestseller i określić geografę tego „fenomenalnego” zjawiska. Do niedawna zdawało się, że na Ukrainie bestseller literacki nie jest możliwy z zasady. Nie było nań zapotrzebowania. Jednak wydaje się, że obecnie sytuacja zmienia się na lepsze. Dowodem na to jest rezonans społeczny powieści Liny Kostenko, Wasyla Szklara i naszego wspólnego rodaka Wołodymyra Łysa.(...) Wierzę we wspaniałą przyszłość Ukrainy i wierzę, że ta przyszłość ma początek w

teraźniejszości – mówił Wasyl Słapczuk w cytowanej już rozmowie z Jaruczykiem opublikowanej przez „Monitor Wołyński”.

Oby śnieg pozwolił dzieciom na beztroską zabawę, bowiem *dziecięca wizja świata wydaje się bardziej oryginalna* i łaskawsza dla człowieka, a być może także dla samej Ukrainy.

Aleksandra Keller

Wasyl Słapczuk, *Kobieta ze śniegu* (tytuł oryginału – *Žinka zi snihu*), Kijów 2008, przekład: Iwona Wasilewska, Wojciech Pestka, Polihymnia, Lublin 2012, ss. 264.